

JAROSŁAW KOZAK

SEMPOL

O POLSKIM SEMINARIUM WE FRYBURGU SZWAJCARSKIM Z OJCEM JÓZEFEM M. BOCHE SKIM ROZMAWIA JAROSŁAW KOZAK¹

J. Kozak: Ojcie Profesorze, wkrótce obchodzi b dziemy 15 rocznic istnienia seminarium polskiego we Fryburgu, tzw. Sempola. Pragn łbym, by tematem dzisiejszego naszego spotkania było *privatissimum* Ojca. Jakie były motywy i cel, dla którego zdecydował si Ojciec powoła do istnienia tu, we Fryburgu, seminarium filozoficzne przeznaczone dla polskich studentów?

J. Boche ski: Z jakiego powodu ja to zrobiłem? Ib ju dawne dzieje. To ju przecie czterna cie lat. Powiedziałbym tak. Wi ksz cz mojego ycia sp dziłem na wygnaniu i pracowałem zawsze dla obcych, tak, e miałem— e tak powiem— nieczyste sumienie, tym bardziej, e koszty mojego wychowania uniwersyteckiego poniosła całkowicie moja prowincja zakonna. Pó niej zabrał mnie nasz generał i dla Polski niczego nie robiłem. Postanowiłem zatem uczyni co , co by si w Polsce przydało. I tu nadarzyła si okazja, by móc uprawia filozofii z młodymi Polakami. Mi si wydaje, e to był główny powód, który skłonił mnie do zało enia tego seminarium. Ale były naturalnie i inne powody. Gdy jest si profesorem uniwersytetu, to człowiek przyzwyczajaja si mie stale do czynienia z młodymi; pó niej jest nagle na emeryturze i stara si ten kontakt z młodymi przedłu y . Poza tym ja jestem takim człowiekiem, e gdy mam zagadnienia, to musz je z kim dyskutowa , by si one u mnie wykrystalizowały. Bardzo tego potrzebowałem dla tego, co jeszcze pozostało w mojej my li. Były zatem ró ne powody, ale głównym powodem był rodzaj t sknoty za mo liwo ci pracowania dla Polski. Ja tej mo liwo ci od 1939 roku a do ko ca „wojny”, jak si w Polsce mówi, a wi c do „Solidarno ci”, nie miałem. Byłem na wygnaniu. Polska była dla mnie zakazana, a w Polsce nie mo na było wymienia nawet mojego nazwiska.

J. Kozak: Kiedy Ojciec przyjechał po wojnie do Polski po raz pierwszy?

J. Boche ski: Po wojnie przyjechałem w 1989 roku. Nie jestem pewny, czy wcze niej nie przyjechałem do Polski, ale chyba nie, bo wiem, e w Krakowie bardzo

¹ Fragment ksi ki *Mistrz tych, co wiedz . Rozmowy fryburskie.*

ostro mówiłem przeciwko marksistom-leninistom, a to w czasie „wojny” nie byłoby mo liwe.

J. Kozak: Ojcie Profesorze, seminarium rozpoczął Ojciec w 1979 roku, a w roku wyboru ks. kard. Wojtyły na papieża. Wybór ten spowodował wzrost zainteresowania Polaków. Czy założenie seminarium miało z tym jakiś związek?

J. Bocheński: Nie, wybór ks. kard. Wojtyły na papieża wywołał naturalnie wielkie zainteresowanie Polaków u cudzoziemców, ale nie u mnie. Polacy się zawsze interesowali.

J. Kozak: Seminarium było przeznaczone dla polskich studentów. Czy to znaczy, że pod koniec lat siedemdziesiątych zaczęło przyjeżdżać do Fryburga więcej studentów z Polski? Wcześniej to nie było przecież możliwe.

J. Bocheński: Gdy rozpoczynałem seminarium, nie było jeszcze dużo studentów z Polski, ale było ich trochę na emigracji. Seminarium składało się nie tylko ze studentów, ale także z innych, którzy byli zainteresowani filozofią.

J. Kozak: Związki Polaków z Uniwersytetem Fryburskim są bardzo silne. Mają one swój początek na przełomie wieków, gdy uniwersytet we Fryburgu, w przeciwieństwie do innych uczelni europejskich, zezwolił absolwentom polskich prywatnych gimnazjów na studia uniwersyteckie. Polscy żołnierze internowani w Szwajcarii kształcili się na początku lat czterdziestych także w tej uczelni. Chciałbym prosić Ojca o kilka wspomnień o polskich wykładowcach i studentach Uniwersytetu Fryburskiego.

J. Bocheński: Tak, co Pan powiedział, że Uniwersytet Fryburski był otwarty, jest prawdą, ale to jest tylko fragment stosunków frybursko-polskich. Najpierw trzeba powiedzieć, że uniwersytet został założony pod koniec XIX wieku z pomocą Uniwersytetu Jagiellońskiego. Tego się nie mówi, ale Szwajcarzy mimo stanu wojennego dzili do Krakowa i pytali, jak to się robi. Związki są bardzo silne między Kantonem Fryburskim, a zwłaszcza między uniwersytetem z jednej strony, a Polską z drugiej. Tu można na cały szereg rzeczy wymienić. Pan wspominał o wykładowcach, więc trzeba najpierw powiedzieć, że ten uniwersytet miał katedrę literatury polskiej, nie słowiańskiej, lecz polskiej. Katedra ta była opłacana przez rząd polski przez cały okres międzywojenny. Kierowało nią kolejno trzech wykładowców Polaków. Pierwszym z nich był prof. Dobrzycki. Ja nie poznałem go osobiście we Fryburgu, ale spotkałem go w Poznaniu, mianowicie w roku 1922. W tym roku immatrykulowałem się na Uniwersytecie Poznańskim, gdzie immatrykułowałem mnie nowo wybrany rektor Dobrzycki, który parę lat wcześniej przyjechał do Poznania. Utkwiła mi w pamięci jego mowa na immatrykulacji, która odbywała się w jednym z tych krzywych gmachów wystawionych w centrum Poznania i w roku, w którym Paderewski wystawił swoim sumptem Pomnik Grunwaldzki w Krakowie. Dobrzycki miał o tym mówić, że ten gmach został postawiony na znak, że miasto na zawsze pozostanie niemieckie i nigdy nie będzie polskie i w tym samym roku jeden polski patriota stawia Pomnik Grunwaldzki w Krakowie. Teraz w tym gmachu temu patriocie dajemy doktorat honoris causa. Moja immatrykulacja połączona była z uroczystością nadania doktoratu honorowego Paderewskiemu. Tak właśnie utkwiło mi w pamięci w związku z Dobrzyckim. Następnie na katedrze był prof. Cros, Polak, ale o francuskim nazwisku. Jego też nie znałem osobiście. Ale był to prof. Alfons

Bronarski, którego znałem bardzo dobrze. Bronarskich było dwóch: Alfons i Ludwik. Alfons był mały i p katy; jego brat natomiast był ogromnie wysoki i miał zawsze taki okropny kołnierz, który Niemcy nazywają „Vatermorder”. Ludwik Bronarski był starszy od Alfonsa i wobec tego miał absolutną władzę w domu. Był poza tym muzykiem. Obaj Bronarscy byli bardzo wi toblwi i zacni. Alfons Bronarski był ostatnim profesorem literatury polskiej przed wojną. W 1939 roku Polska się załamała i rz d przestał płacić, a Szwajcarzy nie bardzo byli gotowi wydawać pieniądze na polskie rzeczy. Ci trzej profesorowie, Dobrzycki, Cros i Bronarski byli tutaj przez długi czas o rodkiem polsko ci, ale to nie s naturalnie wszystkie zwi zki polsko-fryburskie. Dzięki Polakom powstał w Kantonie Fryburskim przemysł, bo fabryk kondensatorów, która była jednym z pierwszych przedsi biorstw przemysłowych w tym zupełnie rolniczym kantonie, założył tak e jeden z polskich profesorów. We fryburskiej katedrze, która pochodzi z XIII wieku, mamy witraż Mehoffera, który był uczniem Wyspiańskiego. W roku 1903 rozpisany został międzynarodowy konkurs na witraż dla katedry i wygrał go Mehoffer. To jest godne widzenia. Pó niej, w czasie drugiej wojny światowej, była tu internowana polska II Dywizja Piechoty.

ołnierzy, którzy chcieli studiować, skoncentrowano tutaj tak e przy uniwersytecie był dla nich obóz. Mój poprzednik jako rektor, prof. Isele, prawnik z niesłychanym po wi ceniem, zawsze się nimi zajmował, bo oni mieszkali w Hauterive i na uniwersytet przyjeżdżali rowerami, samochodów nie było. W budynku uniwersytetu znajduje się pamiątkowa płyta, którą ufundowano w podziękowaniu za gościnę. Z Uniwersytetu Fryburskiego wyszło wielu studentów Polaków. Utkwiło mi w pamięci, e niejaki Legowicz, który pó niej porzucił suknię duchowną i stał się jednym z najzacieklejszych propagatorów komunizmu, był doktorem tego uniwersytetu. To oczywiście nie jest dla uniwersytetu komplement. Uniwersytet Fryburski miał ogromne promieniowanie na ziemię dawniej Rzeczypospolitej: Polskę, Białoruż, Litwę. Zarówno ks. Korniłowicz, założyciel Lasek jak i o. Jacek Woroniecki, a więc dwaj spośród małej grupy księży, którzy są autorami odnowy Kościoła katolickiego w Polsce, stąd właśnie nie pochodzą. Ojciec J. Woroniecki studiował tutaj przez trzy lata nauki przyrodnicze. Mieszkał koło Albertinum. Był tak e rektorem domu dla studentów. Jeśli by mnie ktoś pytał, kto przeprowadził zmianę Kościoła w Polsce z podupadłego z czasów I wojny i okresu mi dzywojennego do tego, co przyszło po drugiej wojnie, to wymieniałbym Ychlińskiego, Korniłowicza i Woronieckiego; i dwaj ostatni są tutejsi. Przypominam sobie tak e anegdotę. Korniłowicz z Woronieckim grali kiedyś w tenisa na Perolles, obok gmachu nauk przyrodniczych. To było w niedzielę. Wyszedł do nich z laboratorium asystent chemii, Polak, i powiada: „Słuchajcie koledzy, to jest kraj katolicki i mogłoby się zgorzys, e wy tak w niedzielę gracie w tenisa”. Ten asystent nazywał się Mościcki i został pó niej prezydentem Rzeczypospolitej. On nie był bardzo wierzący, ale tych dwóch przyszłych księży nawracał. Studiował we Fryburgu tak e ks. Chański, trapezista, pó niej sży dziekan duszpasterstwa II Korpusu pod Monte Cassino. On zawsze mi mówił z niesłychanym zapałem o swoich profesorach. Wpływ Fryburga na polską stronę duchowną był bez wątpienia ogromny.

J. Kozak: Powiedział Ojciec, e prof. Bronarski nie był od 1939 roku opłacany przez rząd polski. Jak zatem mógł prowadzić katedrę przy takich trudnościach?

J. Boche ski: Nie wiem, jak on dawał sobie rad , ale wiem, e rz d polski nie płacił. Bronarski był tutaj, wykładał prawdopodobnie własnym sumptem. Szczegółów nie mog poda . Niemniej, mało jest krajów w Europie, które maj tak ywe zwi zki z Polsk , jak Fryburg. Jest nawet polska nazwa tego miasta. Ib bardzo ciekawe, e w malej Szwajcarii wszystkie wi ksze miasta maj polskie nazwy, czego w innych krajach nie ma: Bazylea, Berno, Lozanna, Genewa, Zurych, Luzerna, Fryburg.

J. Kozak: Wspomniiał Ojciec czasy przedwojenne. A jak było po wojnie?

J. Boche ski: Polaków praktycznie nie było. Były tu „niedobitki” II Dywizji Piechoty, tutaj internowanej i oni tworzyli koloni polsk .

J. Kozak: A na uniwersytecie?

J. Boche ski: Był prof. Zawadzki, ale poza nim nikt, o ile pami tam. Był jeszcze prof. Regamey, który znakomicie po polsku mówił i był onaty z Polk . Ib była dziwna i znakomita posta . To był geniusz. Mówił płynnie 45 j zykami, tak przynajmniej mówiono. Ja mogłem go skontrolowa w dziesi ciu. We wszystkich był pierwszej klasy. Na przykład wykładał u mnie w Instytucie literatur rosyjsk . Wspaniale! Po niemiecku mówił jak urodzony Prusak, ale mówił te po chi sku i tybeta sku. Ja napisałem kiedy rozpraw o logice relacji w *navya-nyaya*, jednym z typów logiki hinduskiej i mog Pana zapewni , e je li jest trzydziestu ludzi na wiecie, którzy to mog zrozumie , to jest dobrze. Regamey nie tylko czytał t prac , ale robił krytyczne uwagi zupełnie do rzeczy. To był taki niesamowity typ. Był „pół-Polakiem”. Był podobno oficerem Armii Krajowej. Zwi zki Fryburga z Polsk s bardzo cisle.

J. Kozak: A wi c osobistych zwi zków po wojnie nie było. Odwiedzali jednak Fryburg polscy filozofowie, mi dzy innymi Roman Ingarden.

J. Boche ski: Tu na tym fotelu siedział. Jeszcze par miesi cy przed mierci przedstawiał mi projekt pi ciotomowego dzieła, które zamierzał napisa .

J. Kozak: Na jaki temat?

J. Boche ski: To miała by jaka metafizyka. Siedział tu w tym pokoju, w którym jeste my. My my byli w bardzo dobrych stosunkach, a to pochodziło z tego, e i on i ja byli my wyj tkami w naszych obozach.

J. Kozak: W jakim sensie wyj tkami?

J. Boche ski: On interesował si filozofi analityczn i logik matematyczn , a ja interesowałem si fenomenologi , co si nie cz sto zdarzało. W szkole analitycznej prawie nikt nie interesował si fenomenologi . Gdy wydałem *Współczesne metody my lenia*, to wszyscy moi przyjaciele ze szkoły analitycznej wymy lali mi za rozdział o fenomenologu. A z drugiej strony Ingarden był jedynym fenomenologiem, który nas znał i krytykował. St d Ingarden i ja mieli my —je li tak mo na powiedzie — przyjacielskie stosunki.

J. Kozak: A czy polscy filozofowie, którzy byli za granic , jak na przykład Tarski, Łukasiewicz czy Soboci ski i Lejewski, przyje d ali na tutejszy uniwersytet?

J. Boche ski: Nie, Tarski był w Ameryce i nigdy tutaj nie był. Łukasiewicz ył w biedzie w Irlandii. Nie było nikogo. Chleb wygna czy to, prosz Pana, bardzo gorzki chleb.

J. Kozak: Z pewno ci . Tematyka seminariów, które odbyły si w tym roku, jest rozmaita. Rozpocz li my od omówienia motywów, które skłaniaj ludzi do przyj cia

postawy humanistycznej. Mówili my następnie o *Ojca Podręczniku m dro ci tego wiata*. Uwaga p. Łanczkowskiego, i poglądy przedstawione w tej książce s praktyczn wykładni utylitaryzmu, wyznaczyły temat następnego posiedzenia. Ojciec zdecydował si o odpowiedzi p. Łanczkowskiemu przedstawieniem Swoich poglądów etycznych i uzasadnieniem tezy, i dzi nie mo na nie by intuicjonist . Posiedzenia nasze po wi cone były tak i pytaniami, co znaczy stosowa logik matematyczn co znaczy by Polakiem. Rozwa ali my równie zagadnienie racjonalno ci stawiaj c pytanie, kiedy mo emy mówi , i co jest racjonalne. Na ostatnim Sempolu mówił Ojciec o swoich studiach nad filozofi w. Tomasza. Chciałbym prosi Ojca o charakterystyk głównych kr gów tematycznych, którym Sempol był po wi cony w ci gu 14 lat, oraz podanie przykładowych tematów.

J. Boche ski: Pan ju wymienił przykładowe tematy. Seminarium nie miało adnej systematyki. Ja zawsze przychodziłem w nadziei, i uczestnicy seminarium zaproponuj tematy. Zawsze miałem co mojego, bo mimo, i jestem bardzo stary, do ostatnich czasów próbowałem my le . Gdy miałem jaki problem, to o nim mówiłem na seminarium. Systematyki nie było. Czasami inspirowali mnie uczestnicy. Pan wspomniął na przykład o moim podziale etyki, który omawiałem na seminarium Tzw. etyka dzieli si , według mnie, na pi ró nych dyscyplin. My l , i to, co ludzie nazywaj etyk nie jest jedn dyscyplin ale to jest pi ró nych dyscyplin. Po pierwsze to, co ja nazywam moralno ci czyli zespół nakazów, który oczywi cie nauk nie jest; adnej moralno ci naukowej nie mo e by , bo nauka zajmuje si tylko zdaniami i nie daje dyrektyw yciowych. Następnie jest to, co ja nazywam etyk a co inni cz sto nazywaj metaetyk . Słysz , i ks. Stycze , znakomity profesor KUL-u, rozró nia dwa rodzaje etyki. Powiadaj i obecny papie jest jedynym teologiem katolickim, który robi rozró nienie mi dzy moralno ci a etyk . Ks. Stycze jest jego nast pc na katedrze w Lublinie i rozró nienie to doskonale rozwin ł. W ka dym razie etyka to jest namysł nad zasadami moralnymi. Na przykład jest taki nakaz moralny, który ja cytuj : „Nie b dziesz swojej pi cej matce podrzynał gardła”. Ten nakaz nale y do moralno ci i oczywi cie nauka nie ma z nim nic wspólnego, bo nie ma i nie mo e by naukowej moralno ci. Nauka zajmuje si tylko faktami. Ale człowiek mo e si zastanowi , sk d taki nakaz pochodzi, dlaczego przewa na cz ludzi nie b dzie podrzynała gardła swojej pi cej matce. Odpowied b dzie brzmiąa: bo to jest potrzebne do zachowania spójno ci rodziny, społecze stwa itd. Albo nakaz: „Ratuj ton ce dziecko”. Ten nakaz obowi zuje całkiem oczywi cie dla zachowania gatunku.

Taki namysł nad nakazami moralnymi i wynikaj ce z tego namysłu zdania nazywam etyk Następnie mamy m dro , która składa si te z nakazów, ale z nakazów hipotetycznych — w przeciwie stwie do nakazów moralnych, które s kategoryczne i w wypadku których nie mo na pyta „dlaczego”, „dlaczego nie mam podrzyna gardła mojej pi cej matce? ” (moralno jest kategoryczn jak Kant mówił, tylko i on le mówił, bo u niego jest jeden imperatyw, gdy tymczasem imperatywów s setki). Podstawowym nakazem m dro ci jest nakaz „Post puj tak, aby długo ył i dobrze ci si powodziło”. Nakaz ten wzi ty jest zreszt z Pisma w. — jest przy czwartym przykazaniu. Dosłownie: „Czci ojca swego i matk swoj aby długo ył i dobrze ci si powodziło”. Jak si to zało y, to, by by wiernym

temu nakazowi, nale y np. uwa a ka dego obcego za zło liwego idiot itd. Poza tym jest tak e inny rodzaj moralno ci, mianowicie moralno religijna. Odkryłem, e tej moralno ci s dwa rodzaje i jedna z drug maj bardzo niewiele wspólnego. Obie oparte s na strachu Bo ym, na obawie przed Bogiem. Ale obawa jest, według w. Tomasza, dwojaka. Mamy obaw niewolnic , „servilis”, jak nazywa j w. Tomasz, tzn. gdy człowiek boi si kary i obaw „synowsk ”, np. gdy człowiek boi si obrazi przyjaciela. Na tym opieraj si dwa typy moralno ci religijnej, jednej „słu alczej”, która jest po prostu m dro ci z dodatkiem strachu przed tym, e Pan Bóg gotów ci wychłosta , a wi c zachowuj Bo e przykazania a druga jest oparta na miło ci i obawie obra enia przyjaciela. Kanty ci twierdz , e taka moralno jest heteronomiczna, oparta na cudzej woli, a wi c zła. Ale to jest głupstwo, bo je li o. Torrell, mój s siad, przychodzi do mnie i mówi: „Kochany ojcze, niech ojciec ciszy swoje radio, bo ja nie mog spa ”, to ja wykonuj jego pro b i podlegam nakazowi heteronomicznemu, ale przez to nie staj si mniej moralny. Moralno , etyka, m dro , moralno religijna słu alcza i moralno religijna synowska, to pi rozmaitych dyscyplin, które wymieniłem w mojej ksi ce o m dro ci. Te zagadnienia zwi zane z etyk wykładałem te na seminarium.

J. Kozak: Czy na seminarium przewa ały zagadnienia z zakresu filozofii systematycznej, historii filozofii czy logiki?

J. Boche ski: Nie, przewa ały zagadnienia z filozofii systematycznej, bo ja si zajmuj w tej chwili przewa nie systematyk Czasem była te historia filozofii, np. uczestnik, który mówił o utylityzmie, skłonił mnie do studium utylityzmu i odkryłem rzeczy, których poprzednio nie znałem. Ale to była systematyka.

J. Kozak: Jakie istniej zwi zki mi dzy tematki poruszane na Sempolu, a twórczo ci naukow Ojca? Czy systematycznie przedstawiał Ojciec uczestnikom seminarium zagadnienia, nad którymi wła nie pracował?

J. Boche ski: Tak, oczywi cie. Mówiłem prawie zawsze, czym si aktualnie zajmuj . Moj ostatni prac naukow był artykuł o kontekstualizmie i sceptycyzmie dla prof. Stró ewskiego i oczywi cie te zagadnienia dyskutowałem na seminarium. Na seminarium omawiałem tak e du o rzeczy, które nigdy nie doszły do publikacji. Wi kszo bodaj tematów poruszanych na seminarium nie była nigdy publikowana.

J. Kozak: Czy istniej problemy, które udało si Ojcu rozwi za dzi ki dyskusjom seminaryjnym?

J. Boche ski: Dyskusja zawsze pomaga. Mam takie wspomnienie. W czasie mojej słu by wojskowej w Szkocji miałem koleg podporucznika, który był docentem geometrii na Politechnice Lwowskiej. Pytam go kiedy , czy on zajmuje si geometri , bo tam w Szkocji nie było rzeczywi cie zbyt wiele do roboty. A on mi na to: „Jak ja mog , kiedy nie mam tu rodowiska? ”. On był z Lwowa, a to miasto było sławne, e matematycy schodzili si w kawiarni na ulicy — chyba Mickiewicza — i dyskutowali, a wszystkie pomysły zapisywano w specjalnej ksi ce. Dla tego kolegi nie było w Szkocji rodowiska. Dyskusje seminaryjne były dla mnie wła nie takim rodowiskiem, bo, jak Pan sobie zdaje spraw , ja nie mogłem dyskutowa ze współczesnymi teologami, bo oni nie rozumiej o co chodzi. Natomiast ci młodzi rozumieci, albo przynajmniej starali si zrozumie .

J. Kozak: Współtwórcami seminarium są zawsze jego uczestnicy. Chciałbym prosić Ojca o kilka wspomnień o uczestnikach seminarium Ojca.

J. Boche ski: To było coś do nierówne środowisko. Byli studenci doktoranci, np. bardzo wybitny członek seminarium ks. K. Policki, który jest, a także powiem, logikiem tego seminarium. Dr I ycki, który jest fizykiem i drowym i przyjeżdża do nas z Genewy. On pracuje w CERN, gdzie ma do wysokie stanowisko. O. S. Norkowski, lekarz, bywa też stale na seminarium Dr B. Sadownik, germanistka z KUL-u też do nas odwiedzała. Ale właściwie na pierwszym miejscu trzeba by wymienić ks. D. Gablera, który był członkiem seminarium od początku jego istnienia. Gdy Polska się zliberalizowała, zaczęli przyjeżdżać też studenci z kraju i byli nieraz uczestnikami mojego seminarium Przyjeżdżali do Fryburga z różnych miast szwajcarskich. Przede wszystkim jednak gościli my studentów polskich studiujących w Liechtensteinie, w Internationalem Akademie für Philosophie, np. p. dr Lekka odwiedziła znów moje seminarium — ona doktoryzowała się teraz w Liechtensteinie, przed dwoma laty miała u nas odczyt o racjonalności. W czerwcu przyjechał też z Rzymu ks. Urban piszący rozprawę o szwajcarskim historyku, Burkhardzie. Czasami odwiedzali nas też profesorowie z Polski, którzy przyjeżdżali na Uniwersytet Fryburski z odczytami.

J. Kozak: Tak. Wiem, że np. była u Ojca moja nauczycielka, p. prof. U. egle, która habilitowała się z dziedziny Ojcu bliskiej, mianowicie z modalności. Był tu też ks. prof. A. Bronk z KUL-u, następnie ks. prof. S. Kamiński na Katedrze Metodologii Nauk. Pamiętam tam, jak ks. Bronk opowiadał nam o tym, jak podarował Ojcu właśnie na seminarium pierwszy tom *Dzieł* ks. Kamińskiego. Ojciec wziął tę książkę i rzekł: „Tak należy filozofować!”. To było tym piękniejsze, że księżka miała tytuł *Jak filozofować ?...*

J. Boche ski: Nie zdawałem sobie sprawy, że to może mieć takie znaczenie, ale bardzo się cieszyłem.

J. Kozak: Rzecz charakterystyczna dla seminarium Ojca jest jego struktura. Ojciec zawsze rozpoczyna seminarium pytaniem „Jakie mają Państwo pytania?”, „Jakie mają Państwo problemy?”. To bardzo rzadko się zdarza. Wiem, tak i z własnego doświadczenia, że ani na tutejszym uniwersytecie we Fryburgu, ani w Polsce, prowadzący nie pyta studentów o ich problemy. Ojciec robi to inaczej.

J. Boche ski: Ja od czasu do czasu miałem seminarium, na którym studenci sami wybierali tematy, ale to jest jednak rzecz rzadka, bo w systematycznym kształceniu dla większości słuchaczy jest to strata czasu i jest lepiej, by wszyscy szli za czymś wspólnym. Ale tutaj, na Sempolu, ja już nie byłem tak bardzo płodny, bo jak psychologowie uczą, człowiek jest najbardziej twórczy między dwudziestym a trzydziestym rokiem życia, między trzydziestym a czterdziestym ogłasza, a po czterdziestce zaczyna się spadek. P. Twardowski odkrył, że wszystkie główne idee mojej wielkiej *Formale Logik* są już w artykule z okresu rzymskiego mojej twórczości. Tarski napisał swoją rozprawę doktorską o wyrazie pierwotnym w logistyce, gdy miał dwadzieścia parę lat. Jako młody człowiek udowodnił coś, o czym wszyscy byli przekonani, że jest niemożliwe.

J. Kozak: Jak scharakteryzowałby Ojciec ideał, według którego winien odbywać się wykład i seminarium uniwersyteckie?

J. Boche ski: Tę s dwie całkiem ró ne rzeczy i ja jestem przeciwnikiem wykładu.

J. Kozak: Dlaczego?

J. Boche ski: Uważam, że jest to strata czasu dla studenta, z pewnymi wyjątkami, o których za chwilę powiem. Człowiek może o szybciej uczyć się z książki, niż z wykładu. Zmusza się profesora do wykładania np. „cogito ergo sum” Kartezjusza, podczas gdy napisano we wszystkich możliwych językach kilkaset tomów na ten temat i studenci tracą czas. Zrobiłbym wyjątki, jeżeli chodzi o trzy rodzaje wykładów: pierwszy wykład typu proseminaryjnego, w którym mówi się studentom, co mają czytać. Drugi rodzaj wykładów to języki, bo wykazano, że człowiek łatwiej uczy się języków na wykładzie niż z książki. Trzecim rodzajem wykładów jest sprawozdanie z czynności badawczych profesora. Takiego wykładu może być co najwyżej godzina tygodniowo, jeżeli profesor jest twórczy. Na takim wykładzie profesor opowiada o wynikach swoich badań, które nie są jeszcze opublikowane, a więc są niedostępne. Profesor daje tu studentom taki kontakt z „nową” nauką, z nauką, która się tworzy. Wszystkich innych wykładów bym zabronił, bo to jest strata czasu i profesorów, i studentów. Skąd wykład pochodzi? Mówi się „odczyt”, w języku niemieckim „Vorlesung”, po francusku „leçon” a po angielsku jeszcze lepiej „to read in philosophy”, „czytanie w książce filozoficznej”. Dlaczego? Bo w wiekach średnich tylko profesor miał książkę i czytał z niej na głos, a studenci zapisywali. Tymczasem wynaleziono druk, ale nikt tego nie zauważył i na uniwersytetach dalej „czytaj”. To jest mój pogląd na wykłady. Jeżeli chodzi o seminaria, to jest to wieloznaczne słowo. Jedno seminarium, które ja praktykowałem, to jest lektura tekstów. To studentów na początku irytowało. Mówili, że jest dobre dla gimnazjum, ale później sami doszli do przekonania, że nie umieją czytać. To jest jeden typ seminarium. Drugi typ seminarium, rozpowszechniony niestety, polega na tym, że studenci czytają fragment swojej własnej pracy i to powinno być, moim zdaniem, zabronione.

J. Kozak: Dlaczego?

J. Boche ski: Bo praca taka nie jest jeszcze dojrzała. To profesor powinien się poświęcić i czytać ją, i nie zmuszać kilkunastu ludzi do słuchania, a autora pracy nie narażać niejednokrotnie na długi i niepotrzebny stres. Wreszcie trzecim rodzajem seminariów są seminaria systematyczne. O ile ja pamiętam, to w czasie całej mojej kariery uniwersyteckiej miałem tylko jedno takie seminarium.

J. Kozak: Na jaki było ono temat?

J. Boche ski: O fenomenologii, podczas którego wyszły bardzo ciekawe rzeczy. Pamiętam, że pierwszą rzeczą była czerwona plama, a drugi napis „wstęp wzbroniony”...

J. Kozak: I Ojciec robił analizę fenomenologiczną?

J. Boche ski: Nie ja, studenci robili. To było bardzo ciekawe. Powierzchniowa analiza w przypadku napisu „wstęp wzbroniony” powiedziałyby, że to, co człowiek najpierw widzi, to są litery, a to nieprawda. Pierwszą rzeczą, którą zauważa, jest zakaz. Takie seminarium zrobiłem tylko jeden raz i było ono wspaniałe. Pamiętam też, jak jedna studentka mówiła o fenomenologii przebaczenia. Bardzo dobre! To są zatem trzy typy seminariów, między którymi można wybierać. Ja uważam, że zrobi przysługę moim studentom, gdyby dłużej czytał z nimi teksty. Lektura tekstu trwała zawsze

bardzo długo, np. wst p do *Krytyki czystego rozumu* Kanta czytali my przez cały rok dwie godziny, co dwa tygodnie. Tak samo wst p do *Fenomenologii* Hegla czytali my cały rok, ale to analizowało si zdanie za zdaniem, słowo po słowie...

J. Kozak: To, co Ojciec mówi, nie w pełni zgadza si z tym, co mi opowiadał ksi Lobkowicz. Ojciec mówi, e wst p do *Krytyki czystego rozumu* czytano cały rok, a Lobkowicz twierdzi, e podczas tego roku zdołano przeczyta jedn trzeci ...

J. Boche ski: To mogło tak by . On ma racj , my my nie sko czyli...

J. Kozak: A reszt mieli studenci sami doczyta . Lobkowicz opisuje te w swoich wspomnieniach przybycie na seminarium Ojca młodego „heideggerysty” z Fryburga Bryzgowijskiego. Po lekturze jakiego tekstu student ten wstaje i zaczyna co mówi — „heideggerzy ”. Ojciec przerywa mu po pierwszym zdaniu i mówi: „Wygłosił Pan wła nie zdanie składaj ce si z tyłu a tyłu słów, a ja nie rozumiem adnego z nich. Niech Pan zacnie od wyja nienia znaczenia pierwszego słowa! ”. Czy wła nie tak ta lektura tekstów wygl dała?

J. Boche ski: Ja jestem analitykiem i my tak robimy. Von Wright, znakomity logik, twórca logiki deontycznej, który był zreszt moim słuchaczem w Rzymie — gdziekolwiek mnie spotka, to zawsze mówi: „Ja byłem słuchaczem o. Boche skiego” — napisał artykuł w *Philosophie-Information*, w którym ma bardzo ciekaw uwag o filozofii analitycznej, mianowicie, e ró nica mi dzy nami a innymi polega na tym, my o istnieniu rzeczy nie mówimy, lecz pytamy tylko, co to znaczy, e istnieje. Tak samo na seminarium pytałem zawsze, co to znaczy.

J. Kozak: Dla studentów musiała to by kator nicza droga do filozofii...

J. Boche ski: Podobno uchodziłem za bardzo surowego. Nie wiem dlaczego, ale tak mówili. Ale Pan Bóg dał, e miałem w ród moich uczniów kilku zapalonych ludzi, jak Burkhardt, Angelelli, Rapp i kilku innych. Prof. Bunge, materialista zreszt — to bardzo rzadka dzisiaj rzecz — przysłał do mnie wszystkich swoich lepszych studentów. Jednym z takich „produktów” jest Angelelli. Prof. Bunge to, moim zdaniem, filozof numer „2” w wiecie, po Popperze...

J. Kozak: To wysoko, ja my lałem, e mo e Quine...

J. Boche ski: On jest przede wszystkim logikiem. W filozofii najbardziej uznany jest Sir Karl Popper, a według mnie na drugim miejscu stoi prof. Bunge.

J. Kozak: A Goodman?

J. Boche ski: To nie jest ta klasa, ale teraz ju ci młodszy zacz li si ogłasza , np. Peter Simons. On napisał *Parts*. Tb jego pierwsza ksi ka i od razu znakomite dzieło i pod pewnym wzgl dem epokowe.

J. Kozak: Dlaczego?

J. Boche ski: On wła nie zrobił logik do prawdziwego Arystotelesa, której Arystoteles nie potrafił zrobi . Arystoteles był synem lekarza i człowiekiem reprezentuj cym „organiczne”, wcale nie matematyczne, my lenie. Dzi dobrze wiemy, e Arystoteles le znał matematyk . Ale wpadł pod urok genialnego matematyka, jakim był Platon i napisał w młodo ci *Analityki wtóre*, które s metodologi platon skiej matematyki, i których nigdy w swojej praktyce nie stosował. Na przykład w jego dziele *O duszy*, pisze, jak to straszliwie trudno jest powiedzie , czym jest dusza, a z tego miało wszystko wynika , bo zgodnie z metodologi drugich *Analytyk* najpierw ma si definicj , a pó niej z niej dedukuje si wnioski, tak jak z definicji „trójk ta” dedukuje

passiones, jak mówili scholastycy. I do filozofii Arystotelesa logiki nie było. Róć ni ludzie próbowali j zrobić i w ród nich główn postaci jest Le niewski, który zawsze mówił: „Kup kamieni widziałem, ale klasy kamieni nie widziałem nigdy”. Teraz Simons zrobił z tego system. Ksi ka nazywa si *Parts*. Bardzo j wszystkim polecam, bo jest to rzeczywi cie bardzo twórcza rzecz—logika zespołów.

J. Kozak: Wróć my jeszcze do seminariów Ojca. Jak ocenia Ojciec uczestników swoich seminariów i Sempola? Czy przewa ali w ród nich raczej bierni słuchacze czy te zapaleni dyskutanci?

J. Boche ski: Niestety raczej bierni słuchacze, i nie dlatego, e oni nie byli inteligentni, ale e byli nie mieli.

J. Kozak: Jaki jest Ojca wzór studenta-uczestnika seminarium?

J. Boche ski: To taki student, który ma problemy i pyta si , gdy nie ma na nie odpowiedzi. Ludzie na pewno maj problemy, tylko albo nie umiej ich sformułowa , albo si boj je przedstawi , bo ja mam zwyczaj wymy la , gdy kto m tnie mówi, „kompot”, „bigos”. Naturalnie, e studenci s nie mieli, to po cz ci tak e moja wina, bo powinienem by grzeczniejszy. Ale mnie to zawsze irytuje, gdy kto bełkocze.

J. Kozak: Niew tpliwie Sempol od pocz tku swojego istnienia jest czym specyficznym, czternastoletnie seminarium polskie posiada znaczenie naukowe i dydaktyczne, lecz nie tylko. Sempol jest wa nym wydarzeniem kulturowym—od czternastu lat odbywa si w j zyku polskim na obczy nie. Jak ocenia Ojciec sam swoje *privatissimum*? Czy dawało (daje?) ono Ojcu przyjemno intelektualn ?

J. Boche ski: Na ostatnie pytanie: tak, naturalnie. Mnie to bardzo cieszy. Ale czy to pierwsze jest takie wa ne? To dla mnie zupełne *novum*. My si po prostu spotykamy w grupie kilku Polaków i próbujemy rozmawia o problemach filozoficznych. Ja nigdy sobie nie wyobra ałem, e to mo e posiada jakie szersze znaczenie. Je li ma, to dzi kowa Panu Bogu. Ja nie miałem nigdy innych intencji, ni filozofowa .

J. Kozak: Ale po czternastu latach mo na spojrze na seminarium i kontekst, w którym ono istnieje jako na pewn cało . Jak widzi Ojciec warto swojego seminarium?

J. Boche ski: Ja jej nie widz . Ludzie przychodz i odchodz . Wszystko przechodzi, rozpyływa si . Janusowa twarz m dro ci w *Podr czniku m dro ci* to jest z jednej strony marno nad marno ciami. Najbardziej wstrz saj cy jej opis jest nie u Heideggera, lecz u Jaspersa. Wszystko, czym człowiek jest, ginie. Jest takie niemieckie przysłowie „Die Toten reiten schnell”, „Umarli pr dko odje d aj ” — ludzie ich zapominaj . Ale tak e nawet najznakomitsze dzieła gin — wszystkie twory i instytucje kultury, nauki, sztuk pi knych. wiat jest te cmentarzyskiem narodów: zbieramy jakie szcz tki i próbujemy rekonstruowa . Wszystko przemija. To jest jedna twarz m dro ci, której tłuszczca nie rozumie. Z tego wynika te pytanie, co robi w tym tak tragicznym poło eniu i odpowied jest te z m dro ci słowami staro ytnego my liciela: „carpe diem”, „chwytaj dzie ”. Trzeba u ywa tych okruców istnienia, okruców czasu, okruców u ywania, które s nam dane.